

Adam Karol Drozdowski

Pop-tradycja

Kto z nas, wychowanych w europocentrycznej kulturze, nie zna mitu Antygony? Artyści z Ulrike Quade Company uświadomili nam, że im lepiej go znamy, tym mniej się nad nim zastanawiamy.

Holenderska grupa dokonała zestawienia estetyk, które wydawałoby się niemożliwe do przeprowadzenia: zanurzony w punkowym buncie i elektronicznych brzmieniach komentarz do antycznej greckiej tragedii posługiwał się językami współczesnego teatru tańca i klasycznej japońskiej sztuki animacji lalkami bunraku, które wspierało popkulturowe rekwizytorium. Mimo tak odległych źródeł inspiracji spektakl okazał się nadspodziewanie spoiisty, świat sceny był wiarygodny, a losy bohaterów poruszające.

Pytanie tylko, czy można mówić o ich losach? Mityczna opowieść, streszczona na początku przedstawienia w kilkunastu zdaniach projekcji, była tylko punktem wyjścia do refleksji nad aktualnością postaw, będących zarzewiem konfliktu tragicznego. Antygonę znamy jako buntowniczkę, która w imię własnych przekonań, sprzecznych z obowiązującym prawem, jest w stanie poświęcić życie. Zapominamy o jej siostrze Ismenie, o poległym Polinejesie, o tych, wobec których Antygonę udowodniła bohaterstwo i uwieczniła swoje imię na kartach historii. Ale to Polinejk zginął i został uznany za zdrajcę, to Ismena przeżyła, jako jedyna mogąc dać świadectwo o tamtych zdarzeniach. Holenderscy artyści oddają jej głos, podważając wartość gestu Antygony. W ich optyce klasyczna tragedia jest przestrzenią spokoju i pewności. Wobec konfliktu tragicznego nie ma nadziei, która bywa przyczyną zawodów, los jest przesądzony – od decyzji człowieka zależy tylko, jak z pozostałego mu czasu skorzystać. Można zostać sławnym męczennikiem, odnosząc moralne zwycięstwo. Można przeżyć, pozostając anonimowym i niosąc bagaż poczucia niesprawiedliwości.

Martyrologia nie jest tu gwarantem wyższości.

Holenderska *Antygona* nie ocenia, zadaje tylko pytania; niewygodne, takie, jakie pomija się na kursach literatury. Forma spektaklu, wyrastająca z klasycznego japońskiego teatru lalek świadczy o randze snutej opowieści. Bunraki wymagają uwagi animatora, czułości i skupienia nad lalką – poruszają się w powolnym rytmie, samym swoim kształtem, hieratyczne i wytworne, świadczą o dostojności postaci. Równocześnie dzięki współczesnym środkom wyrazu autorzy widowiska przesuwają znaczenia, ich wątpliwości odnoszą się do rzeczywistości dzisiejszego świata. Choreografie kobiet w kominiarkach przywodzą na myśl akcje Pussy Riot; okrucieństwo wojny wyraża się w napięciu między zabawowym treningiem rodem z filmów kung-fu, wykonywanym przez ubranego w moro Polinejkesa, a brutalną sceną utraty ręki w wybuchu pocisku. Pogrzeb Antygony staje się faktem politycznym, Ismena zostaje wyposażona przez animatorów w ciemne okulary i zmuszona do utrzymywania równego kroku w kondukcji, do powstrzymywania emocji. Jej autentyczne cierpienie po śmierci siostry zostaje przez związki z władzą ztabloidyżowane – i nie wiadomo już, czy to pochówek osoby publicznej, na którym wypada się zjawić, czy członka mafii, na którym odstępstwo od etykiety będzie wyrazem niełojalności. Antygona wypełniła swój los, ale to pozostała przy życiu i uwikłana w identyczne okoliczności Ismena musi spłacać jej długi. Tragiczny konflikt realizuje się w tym spektaklu na linii lalka-animator, gdzie nieosobowi, reprezentujący władzę aktorzy zachowują się wobec postaci opresywnie – aż do agresji.

Przedstawienie Holendrów każe zrewidować przyzwyczajenia interpretacyjne wobec dramatu Sofoklesa; uświadamia, że antyczne toposy, jakkolwiek fundamentalne dla europejskiej kultury, nie mają dziś jednoznacznego przełożenia na rzeczywistość. Jest w charakterze tej opowieści coś z ducha teatru Tadashiego Suzukiego, zarówno w myśleniu o formie, jak i w spojrzeniu na mitologię z perspektywy obcego. Warto czasem przeprowadzić

na sobie taki eksperyment i zerknąć na konstytuujące nas archetypy i topoty z zewnątrz. Nadspodziewana prostota i czystość formalna przy intelektualnej i kompozycyjnej precyzji pracują dodatkowo na korzyść widowiska – nie oznacza to jednak, że *Antygona* jest łatwa w odbiorze. Przeciwnie: żeby przejść poza odbiór bodźców czysto estetycznych, trzeba szybko nauczyć się nietuzinkowego języka, jakim posługuje się spektakl. Gwałtowne przełączanie percepcji ze skupionych, transowych scen lalkowych na brutalny język tańca jest kłopotliwe, łatwo wypaść z rytmu i pogubić znaczenia. Tym niemniej propozycja Ulrike Quade porywa i fascynuje, a obrazy ze spektaklu zostają przed oczami na długo.